NR. 19. KRAKÓW, DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1926 ROKU CENA 1 ZŁOTY

BOCIAN



Automobilizm to czarujący sport dla kobiet... byleby tylko nie pękła guma.

WIELKA ANKIETA KONKURSOWA: „Czy nagość jest grzechem?"

CZY NAGOŚĆ JEST GRZECHEM?

Pod tym tytułem redakcja „Bociana" otwiera wielką ankietę. Za najtrafniejszą odpowiedź przeznacza cenną nagrodę. — W Nr. 20-tym „Bociana" zabierają w tej sprawie głos najwybitniejsi artyści, dziennikarze, literaci, lekarze i prawnicy.

ANKIETA OTWARTA DO 1 GRUDNIA 1926 ROKU.

Zawodowi humoryści aczkolwiek głos w ankiecie zabierają, do konkursu nie są dopuszczeni.

ODCIĄŁ SIĘ.

Mały Moryc otrzymał z okazji zakończenia roku szkolnego, nagrodę pilności, w postaci dużej i ciężkiej książki. Pełen dumy, nie rozstawał się z tą książką nawet na spacerach. Spotyka go raz burmistrz miejscowy i mówi:

„Jak to, 14 dni już upłynęło od egzaminu, a ty ciągle nosisz twoją nagrodę?

„Pan dostał swój order przed trzema laty, a nosi go pan jeszcze dzisiaj".

ooo

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

Lola: Zauważyłam że twój mąż ostatnio zupełnie cię nie zdradza.

Rita: Kiedy wracał późno do domu, mówiłam: Czy to ty Karolu?

Lola: I to pomogło?

Rita: Tak, przecież mój mąż nazywa się Jerzy.

o • o

NIEPOROZUMIENIE.

Córka domu do kucharki: Kucharcia w niedziele tak zawsze elegancko się ubiera, moje stosunki nie pozwalają na to.

Kucharka: Różne są zapatrywania, mój stosunek tak chce mieć. **

ooo

PRZESŁUCHANIE.

Pani nazywa się?

Marja Kapusta.

Urodziła... (świadek przerywa)

Trzy razy panie sędzio

Ależ jak to jest możliwe?

Raz w Krakowie, drugi raz w Warszawie, a ostatnie w Poznaniu...

ooo

IDEALNA ŻONA.

Jeżeli się kiedyś ożenię to moja żona musi mieć tę zaletę, żeby umiała milczeć. — Szkoda, że się nie ożeniłeś z moją żoną. Nie masz pojęcia jak ona umie milczeć. Od czterech lat ma dziecko, czy myślisz że mi powie od kogo?

ooo

U MALARZA.

Dama: Czy trudno jest malować moją twarz?

Malarz: Wymalowana już jest, muszę ją tylko skopiować

• • •

DELIKATNY ŻEBRAK.

Przechodzień: Czy pan nie wstydzi się żebrać taki pijany!

Żebrak: Kiedy, widzi pan, jak jestem trzeźwy to wstydzę się żebrać.

• • •

Babcia: Jesteś jeszcze taka młoda, kochanie. Czy sądzisz że jesteś już należycie przygotowana do zamążpójścia?

Wnuczka: Ależ napewno babciu. Mam tylko kupić jeszcze trzy kapelusze i cztery suknie. Z resztą już cała wyprawa jest gotowa.

• • •

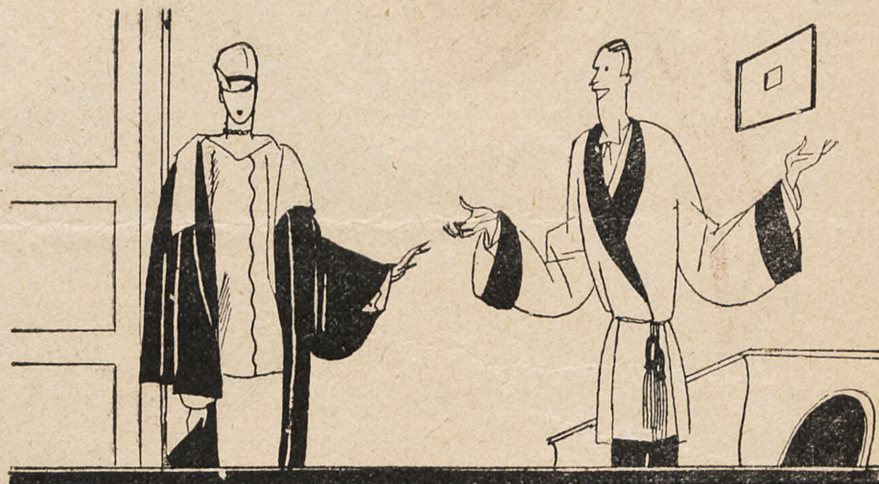
KRYNICA.

Mąż: Panie doktorze przecież obiecywał mi pan, że jak wyślę żonę do Krynicy to będziemy mieć potomstwo.

Doktór: Tak, gdyby pan nie był pojechał razem z nią..

ooo

KOMPLEMENT.



Śpiew pani, panno Zosiu, najchętniej porównałbym do perfum...

Nadzwyczajne porównanie! Ale jak mi to pan wytłumaczy panie profesorze?

Ach, to zupełnie proste; w małej dozie ma się już dosyć na dłuższy czas!



—Wieczorowe toalety zeszłej zimy posiadały boczne wycięcie, odsłaniające część kolan i biustu. Wielu krawców nieco przesadziło dekolty i zrobiło suknie wycięte z góry, aż do biodra, a z dołu do uda. Ponieważ zaś jednocześnie dessous maleją coraz bardziej, więc możemy spodziewać się na balach w tym karnawale widoków niezwykłych...

*

— Taka stagnacja, a ty nic... Skarżyła się w nocy pewna mężatka...

*

— Ministerstwo skarbu nałożyło na wszystkich mężczyzn ponad lat 40 — podatek od nieruchomości...

*

— Między dawną Łodzią a dzisiejszą, jest ta różnica, że dawniej fabryka gwizdała na robotników, a dziś robotnicy gwiżdżą na fabrykę.

*

— Jeden produkt posiadamy własny i oryginalny; błaznów

*

— W niemieckiej części Górnego Śląska popularnem przysłowiem jest: „Kto na ciebie chlebem, ty na niego granatem ręcznym"...

*

— Poseł Królikowski choruje wciąż na żołądek. Sprawdziło się na nim powiedzenie, jednego z posłów narodowych, że Polska nie dojrzała do komunizmu, a od niedojrzałych owoców dostaje się bólów żołądka.

*

— Wobec redukcji wydatków państwowych, postanowił premjer, mowy ministrów, oddawać nie do drukarni państwowej, lecz pismom humorystycznym i brać za to – wierszowe...

*

— Gdyby lekarze zastrejkowali przez parę miesięcy, nastąpiłoby przeludnienie...

*

— Wszyscy żydzi są dziedzicami Rzeczypospolitej gdyż odziedziczyli spadek waluty...

*

— W towarzystwie lekarzy warszawskich dn. 1 października asystent Szpitala na Czystem dr. Henryk Zusman orzekł, że kardynalną podstawą lekarskiego powodzenia jest bogatego pacjenta trzymać ciągle między życiem a śmiercią...

*

— Sejm nasz nigdy nie będzie rozpędzony, gdyż wszystkie sprawy załatwiają w tak powolnem tempie, że wątpimy czy wogóle umiałby się rozpędzić...

*

— Domy warszawskie są zupełnie podobne do warszawianek. Po wierzchu pięknie otynkowane, obwieszone ozdóbkami, wewnątrz przeważnie puste, zimne niezdrowe i drugie. Często zmieniają lokatorów, mają mocno obłożoną hipotekę i przechodzą z rąk do rąk...

*

— W statucie Polskiego związku artystów widowiskowych jest następujący ustęp:... A gdyby artysta w czasie trwania kontraktu umarł, przysługuje dyrektorowi prawo sprzedać jego trupa zakładowi anatomicznemu...

*

— Między aeroplanem a dolarem jest ta różnica, że jeżeli chcemy, aby aeroplan poszedł w górę musimy mieć dużo benzyny i dobry motor; do podniesienia dolara potrzeba tylko kilku sprytnych żydków...

*

— Najniepewniejszemi stanowiskami w Polsce są: Szofer i dyrektor banku...

*

— Jeden z posłów Sejmowych wyraził się w zapale; – Jestem przekonany, że rząd wyłapie wszystkie zbrodnicze „ręce co do nogi"...

*

— U wykonawców pieśni „Czerwony Sztandar„ panuje pod względem interpretacji rozdwojenie. Jedna partja śpiewa: *Sędziami* wówczas będziem *my*, a druga *Sędziamy* wówczas będziem *mi*...

*

— Sędzia śledczy p. Luksemburg awansował, gdyż dotychczas urzędował w wydziale drugim, a obecnie dwunastym...

*

— Najnowszem przysłowiem sejmowem jest: „W mętnej wodzie, Okonie łowic"...

Kazimierz Brzeski.



U DOKTORA.

— Powinna Pani mieć mleko, które daje naturalną cerę.
— Na co mi sztuczne środki, panie doktorze, jeżeli mam puder i róż.

⊙ ⊙ ⊙

TKLIWA PAMIĘĆ.

— Zgadnij mężusiu, co kupiłam na twe imieniny.
— Jestem bardzo ciekawy!
— Zaraz ci pokażę, tylko włożę na głowę.

⊙ ⊙ ⊙

NAJWYŻSZE OBURZENNIE.

Rzecz się dzieje w pospiesznym pociągu. Pan Jan po powrocie z ubikacji zastaje w swoim przedziale młodego człowieka, zajętego flirtem z jego żoną.
Pan Jan robi groźną minę i woła:
— Hola mój panie! Ja nikomu ze swoją żoną podróży poślubnych robić nie *pozwolę*.

TRUDNA OBSERWACJA.

Profesor zbadał miejscę bolesne na ciele pacjenta i oświadczył: tu na plecach tworzy się wrzód. Na razie nie uważam operacji za konieczną. Musi Pan jednak koniecznie ten wrzód obserwować ciągle i nie spuszczać go z oka!



ANDRÉ STEEMAN.

Neurastenik.

Czy pani lubi gramofon? Tak – Ja nie. Kiedyś za nim przepadałem, ale teraz nie Zresztą to cała historja! W owym czasie miałem lat dwadzieścia i byłem studentem prawa. Czas mój ze skrupulatną dokładnością dzieliłem między złotowłosą Alinką i czarnooką Ziuzią, Wolne chwile (jak rzadkie) które mi pozostawały od tych systematycznych zajęć, poświęcałem Cezarowi, Juljuszowi i różnym wielce zawikłym paragrafom prawa rzymskiego. Niezadługo przed egzaminami sąsiad mój, stary i wyleniały munizmatyk, powziął zdradziecki zamiar wyprowadzenia się z tego domu. Na jego zaś miejsce pojawiło się jakieś mocno kłótliwe i hałaśliwe małżeństwo. Pierwszego zaś wieczoru — pamiętam to jak dzisiaj — przekonałem się, iż moi sąsiedzi byli krańcowemi melomanami, w całej rozciągłości tego szpitalnego wyrazu. Alinka i ja wtuleni w ulubiony kąt kanapy, pogrążyliśmy się z upojeniem w miłosnej ekstazie. W kulminacyjnym momencie kiedy ta słodka istotka chciała mi dać niezbity dowód swych uczuć – przenikła zwolna do naszego gniazdka, poprzez sąsiedniego mieszkania, jakaś ponura i niesamowita melodja. Alinka zapewniała mnie, że to „Taniec Szkieletów“ Saint Screns'a. Uwierzyłem jej na słowo. Po chwili gramofon — on to był powiem — zaatakował ku naszej uciesze — fox-trot, z rewji „Hallo Ciotka.“ Przy jego dźwiękach tańczyliśmy do upadłego. Następnego wieczoru, kiedy zabierałem się z niezłąmną wolą do tłómaczenia 111-ej części 56-ej mowy Cycerona — usłyszałem z druzgocącą dokładnością:

„Tu idzie Lou-lila“

Wobec tego, musiałem oczywiście posłać książki do kata. W dzień potem, fluidyczne fale tej z piekła rodem machiny, odnalazły mnie pogrążonego w studjach gorzkiej filozofji Schopenhaura. I tak rozpoczęła się moja Kalwarja... tony i dźwięki prześladowały mnie nieustannie. Ścigały mnie i omotywały mnie jak sturamienne macki morskiego potwora. Nerwy naprężały się coraz bardziej. Czułem, że ten fonograf wpędza mnie w okropną neurastenję. Miewałem wizje i halucynacje. Śniło mi się, iż jestem płytą gramofonową, na której ostra, stalowa igła wygrywa jakieś piekielne sarabandy. Kiedy się obudziłem oblany zimnym potem gramofon ryczał z wściekłością:

„To jest charleston!“

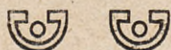
Życie moje stało się ponurą igraszką losu. Schudłem i zczerniałem. Aż oto pewnej niedzieli — błogosławiony bądź o Wszechpotężny! — moi sąsiedzi wyjechali na parę dni na wieś. Zaledwie godzina upłynęła od ich wyjazdu, gdy z klatki schodowej dobiegały mnie jakieś szmery. Jakiś jegomość o nader ujmującym wyglądzie, otworzywszy wytrychem drzwi mieszkania moich sąsiadów – cichaczem wynosił stamtąd różne sprzęty.

...Czytelniku na litość! — Nie stawiaj mnie na piedestale cnót obywatelskich! Nie czyń sobie żadnych iluzji! Nie rzuciłem się na tego człowieka. w obronie dobra bliźniego mego. Nie zaalarmowałem domu. Ani nie stoczyłem z nim bohaterskiej walki. Przyozdobiłem oblicze w najmilszy uśmiech, na jaki mi było stać i z drżeniem w głosie wyrzekłem:

— Przyjacielu nie przeocz tylko gramofonu!

No i nie przeoczył.

Tłumaczył z francuskiego
K. Brzeski.



PRZYJACIEL POKOJU.

W teatrze na przedstawieniu uroczystem.

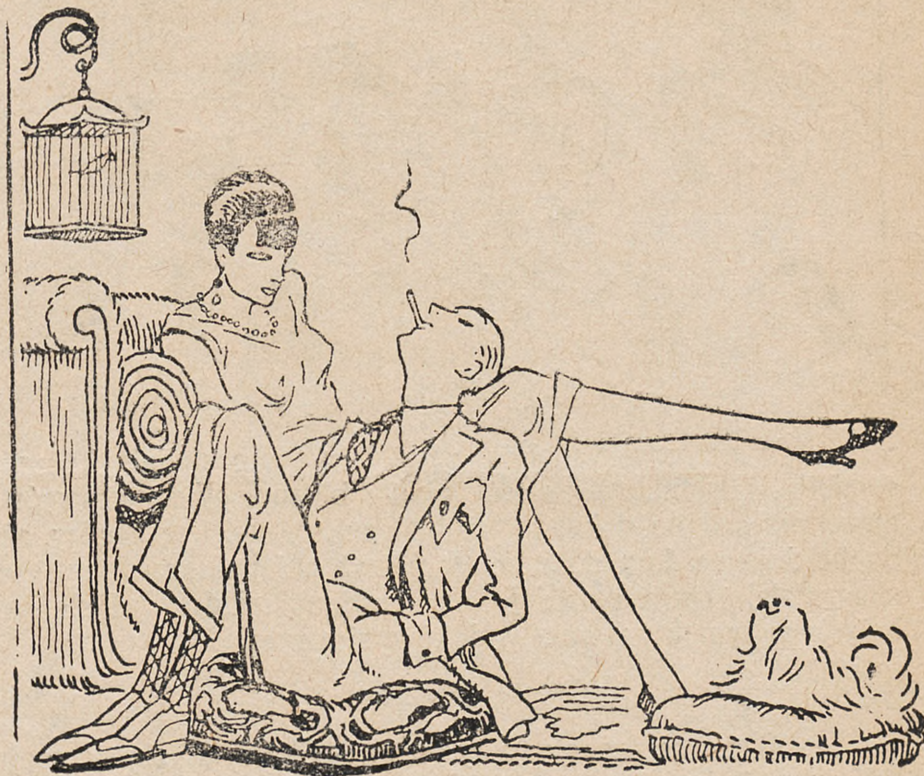
— Mój panie, do wszystkich djabłów, nie możesz to pan wpatrywać się tak uparcie w nic innego jak w dekolt mojej narzeczonej?

— Nie mogę mój panie.

— Panno Jadwigo niechże pani zarzuci na szyję swój szal! *K. B.*



ZE SZTUKI.

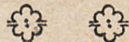


— *A co nazywa pani muzyką przyszłości panno Halo?*
– *Kołysankę!...*

ZA MAŁO,

Panno Klaro! Proszę wyjść za mnie będę bardzo wygodnym małżonkiem... dziesięć miesięcy w roku jestem w rozjazdach.

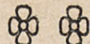
– Tak ale co ja będę robiła podczas pańskiej dwumiesięcznej obecności. *K. B.*



NIEPOROZUMIENIE.

— Pamiętaj Zosiuniu, mówi matka do córki, gdyby cię nagabywał jaki mężczyzna skieruj go do mnie.

— Ależ mamo, cóż byś z nim zrobiła w twoim wieku. *K. B.*



PRÓBA

Majer przychodzi do sklepu odwiedzić swojego przyjaciela Kohna. — „Patrz“ mówi „tu leży na stole dziesięć groszy.“

„Niech leży“ mówi Kohn. Mam nowego subjekta to przekonam się czy on jest uczciwy. Wyjdę później na chwilę ze sklepu, jeżeli on za ten czas pieniądze zabierze, wyrzucę go.

— Takiej małej kwoty on nie weźmie, trzeba tu położyć dwa złote.

— „To nie jest żadna próba“ mówi Kohn. „Dwa złote to i ja też wezmę.“



ZAWZIĘTY SAMOBÓJCA.

Na moście wyłowiono z wody młodego człowieka który rzucił się do Wisły. Był on zupełnie goły. Zdziwiony policjant zwrócił się do niego z zapytaniem?

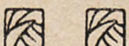
Cóż to ma znaczyć? Przecież nie mógł pan tu przyjść w kostjumie Adama?

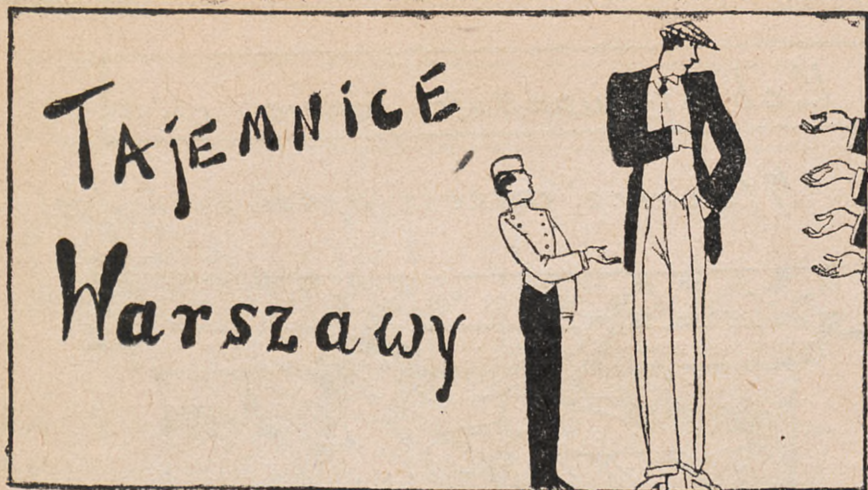
— Lecz samobójca był uparty:

— Pozwólcie mi umrzeć, błagał.... Ona mnie zdradziła pragnę dać jej dowód prawdziwej miłości.

— Jednak gdzie jest ubranie pana....

— Moje ubranie...... zanim skoczyłem do wody, żeby go nie zniszczyć położyłem na brzegu..... Czyż pan sobie wyobraża. że mam ochotę narazić się na katar wkładając je mokre z powrotem?





zdradzone przez
Kazimmierza Brzeskiego.

— Artysta teatru Qui-Pro-Quo p. Adolf Dymsza przychodzi w różowym humorze na redutę prasy. Jakaś zgrabna maseczka dolatuje do niego ze słowami:

— Jak się masz Dymsza, znam cię doskonale.

Na to zagadnięty odpowiada:

— Ja wiem, mnie wszystkie kokoty w Warszawie znają.

— W jednym ze znanych salonów Warszawy, gdzie spotykają się najrozmaitsze stany, jest mowa o miłości. Do obecnego tam głośnego reżysera Fryderyka Jarossego zwraca się artystka z „Perskiego Oka“ pani Jadwiga Zielińska.

— By poznać serce kobiet tak dobrze, jak pan je zna musiał pan posiąść niejedną!

— Kilka nawet — odpowiedział z uśmiechem, co nie pozwala mi już niestety ofiarować swoich usług pani.

— Znanemu malarzowi Ludwikowi Wiecheckiemu pozowała do portretu wesoła wdówka znana w sferach towarzyskich stolicy p. G.

Za cały strój służyła jej czarna, aksamitna maska zakończona gęstą, złotą koronką.

Portret miał być umieszczony na najbliższej wystawie.

Artysta oddał wiernie całą piękność modelu, nie omijając niedyskretnych znamion.

Kiedy p. G. ujrzała portret, wykrzyknęła:

— Znamiona musi pan usunąć, mogłabym zostać poznaną!

— Sławnego lekarza chorób sekretnych dra Stanisława Markusfelda zapytuje popularny dziennikarz z „Expressa Porannego“ p. Juljan Malicki:

— Któż to jest ta pani, którą powitał pan tak miłym uśmiechem? Zapewne znajoma?

— Znajomą jest dla mnie o tyle, że jest to jedna z tych gwiazd nocnych, które wschodzą wieczorem, a zachodzą rano, uśmiecham się do niej z wdzięczności, gdyż przeważnie im zawdzięczamy naszą praktykę.

— Na balu kostjumowym w Wioślarzy zjawia się sekretarz teatru „Olimpja“ p Bolesław Wirski bez ineksprymabli. Służba zatrzymuje go.

— Panie, tak nie można! Jak pan się ubrał?

— Czego chcecie? Jestem u kostjumie płatnika podatków państwowych.

— Ordynator szpitala na Czystem, dr. Altkanfer opowiadał w towarzystwie o interesujących wypadkach w swojej praktyce. I tak opowiadał on o wielu wypadkach t. zw. „zapatrzenia się“ u kobiet, będących w błogosławionym stanie. Zdarzały się wypadki mówił lekarz — że dzieci, które przyszły na świat, były zupełnie podobne do ludzi, a nawet zwierząt, na które matki dłuższy czas patrzyły.

— Zdarzył mi się nawet taki wypadek, że pewna pani która będąc w błogosławionym stanie, czytała Dumasa „Trzech muszkieterów“ — powiła trojaczki.

W tej chwili zerwał się żydowski bankier B. i zawołał przerażony:

— Na miły Bóg! Przepraszam, że opuszczę towarzystwo i pobiegnę do domu, gdyż moja żona czyta właśnie „Ali Babę i czterdziestu rozbójników.

— Do adwokata Walentego Jastrzębca przychodzi chłop by zaskarżyć sąsiada swego za to, że on wołał na niego „ty cep,“ Jastrzębiec żąda zaliczki 20 zł.

— Co? — mówi gospodarz — przed rokiem była taka sama historja i wtedy kosztowała tylko 10 złotych.

— Racja, mówi Jastrzębiec, ale wiadomo wam że człek na starsze lata nie mądrzeje i dziś mi trudno na starsze lata wykazać panu sędziemu, że nie jesteście cepem!

— Znany dziennikarz warszawski p. Marek Turkow zapytuje w wywiadzie ordynatora Szpitala na Czystem dra Juljana Rotsztadta:

— Dlaczego panie doktorze, tak rzadko można spotkać lekarza na pogrzebie swojego pacjenta?

— Po pierwsze chce się uchronić od zbyt jaskrawego dowodu wdzięczności spadkobierców, ponadto zbytnio przypomina wówczas krawca lub szewca, odnoszącego gotową robotę...

— Tamtego lata znany artysta teatru Qui-Pro-Quo p. Gustaw Cybulski bawił u wód, gdzie przyjepił się do niego jakiś młody człowiek, żądny widocznie znajomości z aktorami i ustawicznie tytułował Cybulskiego per mistrzu: Dwa dni znosił to Cybulski cierpliwie, aż trzeciego dnia wybuchnął:

— Djabli pana nadali z tem mistrzu: Już mi od tego uszy puchną! Mistrzu, mistrzu — i nic tylko mistrzu: Młody człowiek najpierw przeląkł się tego wybuchu, a potem zaczął się tłumaczyć:

— Niech się pan na mnie nie gniewa... ja nie przypuszczałem, że pana tem obrażę... ale cobyś pan uczynił w mojem położeniu?

— W jakiem położeniu?

— A, no, robisz pan znajomość z człowiekiem, który nie jest adwokatem, ani radcą, ani hrabią... jakbyś pan mówił do takiego durnia?

Mistrz gitary p. Marjan Rentgen pojechał do Paryża na kurację do specjalisty. W poczekalni zapytuje przezornie innego pacjenta, czy ten lekarz jest drogi.

— Zapytany wyjaśnia, iż stała taksa wynosi 50 franków od pierwszej wizyty i 25 za każdą następną.

Rentgen kombinuje, poczem, gdy jego kolejka nadeszła, podchodzi jak stary znajomy do doktora, ściska mu dłoń serdecznie i powiada:

— Dzień dobry, panie doktorze, otóż znów jestem u paną,

— Profesor Ossendowski niedoszły odkrywca bieguna północnego opowiada w towarzystwie o swoich przygodach:

— Moi państwo Eskimosi to straszni ludzie, Złapali mnie, związali i słyszałem najwyraźniej w świecie, jak mówili między sobą, że muszą mnie najpierw pozbawić rozumu i w tym celu zgotować i pożreć mój mózg.

— I zrobili to rzeczywiście? — zapytał znajdujący się w tem towarzystwie popularny artysta operetkowy p. Edmund Minowicz.

— Powabna artystka operetkowo-kabaretowa p. B... zabawiała się niedawno w seperatce w pierwszorzędnej restauracji w licznem towarzystwie, wśród którego był także i pan Romuald Gierasieński głośny komik polski, znający ją jak to mówią — prawie że od dziecka.

Pani B... wśród wesołej biesiady zaczęła opowiadać ciężkie koleje swego losu i już zbliżała się do końca ładnie ułożonej bajeczki, gdy naraz przerwał jej mistrz Gierasieński.

— Tak pani, wszystko to bardzo pięknie, ale podobno z samego początku była pani pokojówką u hrabiego...

— A tak — odparła, rumieniąc się pani B... to był pierwszy szczebel mojej karjery...

— Taak — wtrącił wówczas z ironicznym uśmiechem król humoru... — a ile szczebli liczy do dziś dnia drabina tej karjery?

ROZCZAROWANIE.

Kilka podlotków, przeglądając raz dzienniki zainteresowało się ogłoszeniem następującej treści:

„Nadzwyczaj ciekawa i pouczająca książka wyszła właśnie z druku pod tytułem: „Co każda młoda panna przed zamąż pójściem wiedzieć powinna".

Zamówienie wysłano natychmiast do księgarni, w kilka dni nadeszła pocztą oczekiwana książka, która zawierała 200 przepisów kucharskich. XX

ooo

POWÓD.

„Dlaczego kogut tak często pieje? pyta mały Jaś".

„Kogut zawsze wtenczas pieje, gdy ktoś kłamie odpowiada ojciec".

„Ale kogut najwięcej pieje rano, gdy jeszcze wszyscy ludzie śpią".

„Mój synu", odpowiada ojciec — „w tym czasie właśnie drukuje się *gazety*"! XX

ooo

SPOSÓB POZNANIA.

„Przy tych pończochach rzeczywiście nie wiadomo, gdzie jest góra, a gdzie dół" mówi pan Mayer zirytowany.

Ale jego żona odpowiada spokojnie: „Idyjoto! Gdzie jedna dziura to jest góra, a tam gdzie jest dużo dziurek, to spód". XX

ooo

NA DWORCU.

„Panie portjerze, czy mogę jeszcze zdążyć do pociągu w stronę Lwowa?"

„Tak, ale to jest zależne, czy pan szybko biega, bo ten pociąg pięć minut temu odszedł". XX

ooo

TO ZALEŻY OD...

„Ta droga jest zamknięta! mówi stróż bezpieczeństwa do podróżnego. „Tylko w bardzo ważnych i szczególnych wypadkach mogę pozwolić przejść!"

„Hm... to zdaje się będzie bez znaczenia, ja chciałem iść do łaźni"!

„A jak dawno pan się już nie kąpał?"...

ooo

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI.

— Wiesz, mój drogi że mam do wyboru dwa małżeństwa: Jedno z panną dwa razy odemnie starszą, która ma 100000 posagu, a drugie z panienką, którą kocham, która jednak nie posiada ani złamanego grosza. Sam teraz nie wiem, co robić!..

— Oh! Mój Janku! Radzę ci szczerze, słuchaj jedynie głosu serca! Cóż ci po pieniądzach, gdy nie zaznasz szczęścia w pożyciu małżeńskim?.. Ale à propos!.. Czy nie mógłbyś mię zapoznać z tą drugą?...

ooo

MŁODA MĘŻATKA.

„Ruziu, — idź zaraz do miasta i przynieś dwa śledzie solone, — tylko każ odrazu je tam zabić". XX

ooo

WYBREDNY SAMOBÓJCA.

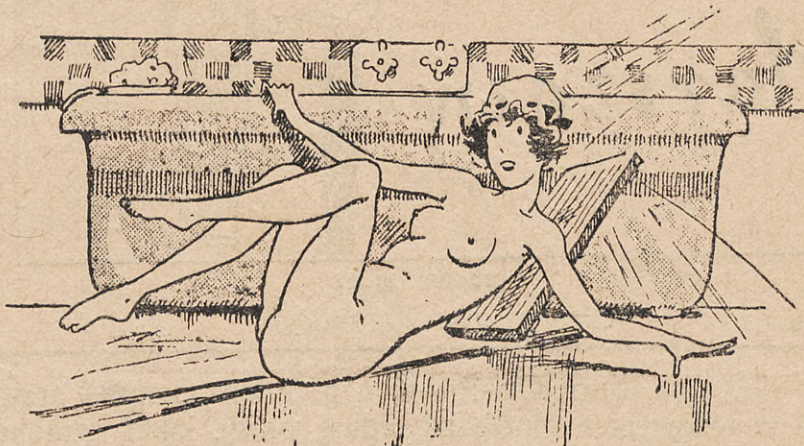
— Cóż pan robi, do licha?..

— Wieszam się!

— Dlaczegoż w takim razie założył pan sobie pętlę na brzuch, a nie na szyję?..

Hm... widzi pan... ja mam astmę!..

ooo











STOSUNKI.

— Ach! Droga pani zawsze taka wystrojona! Nie tak, jak ja! Moje stosunki na to nie pozwalają!

— Tak?.. To dziwne! Niech sobie pani wyobrazi, że ten tyran, mój stosunek, wymaga tego kategorycznie!..

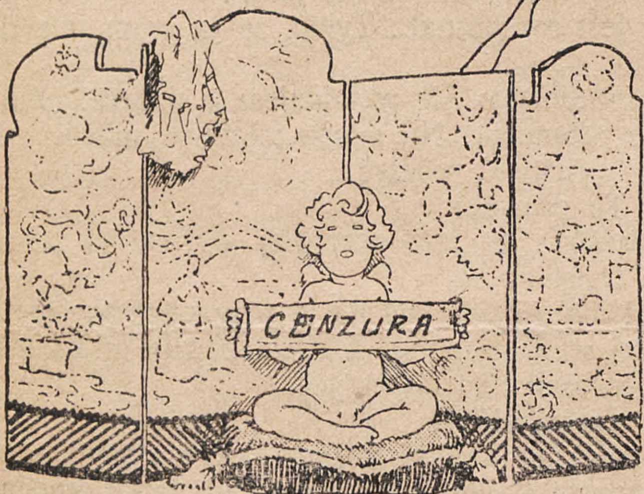
ooo

*zależnie od okoliczności...





„A Wy niewolnice miłości!... Któż wam pozwoli upaść?



W SZKOLĘ.

Na lekcji geografji profesor interpeluje ucznia:

— Gajdusieński! Powiedz mi, gdzie się zdarzają trzęsienia ziemi?...

— Trzęsienia ziemi?.. Eh, panie p'sorze! Trzęsienia ziemi to się mogą zdarzyć nawet w najlepszej rodzinie!

ʘʘʘ

ZGODNY.

O trzeciej w nocy jakiś jegomość dobija się do apteki. Wychodzi zrozpaczony aptekarz i wpuszcza go do srodka.

— Co pan sobie życzy?

— Proszę o pudełeczko wazeliny!

— Przecież mógł pan przyjść po to jutro rano, a nie budzić ludzi po nocy!..

— Hm,.. ma pan rację!.. to ja przyjdę jutro rano!

ʘʘʘ

NA RYNKU.

Do przekupki owoców zbliża się jakaś damulka.

— Po czemu agrest?..

— Po dwa złote!

— Za drogo! A przytem jest on okropnie włochaty!..

— No.. przecież dla pani przyjemności nie będę go czesał na rozdziałek!..

ʘʘʘ

PRZED SĄDEM.

Jak pan może z taką stanowczością twierdzić, że ten który w ścisku dał panu w twarz, to był ślusarz Zelazowski. Przecież było zupełnie ciemno, że na dwa kroki nic widać nie było!

Ależ panie sędzio, przecież byłem u niego trzy lata na praktyce!...

ʘʘʘ

PRZEŚCIERADŁO POKOJÓWKI.

— Moja Maryniu! Tego już doprawdy, zawiele! Przedwczoraj dałam ci czyste prześcieradło, a dzisiaj, już jest brudne jak nie wiem co.

— Ja też sobie myślę, że mogła by pani zwrócić uwagę swemu mężowi, żeby sobie raz wreszcie umył nogi!..

SPOSÓB TRAKTOWANIA.

Pani Klementyna po całogodzinnej sprzeczce ze swym małżonkiem wchodzi do kuchni, by wyżalić się przed służącą.

— Wiesz, Marysiu, że mój mąż traktuje mię czasem tak, jak bym była jego służącą?..

— Iii... proszę pani!.. Tak jak służącą — to chyba traktował panią podczas miodowych miesięcy!..

ʘʘʘ

NA BALU.

— Szalenie podoba mi się pani wachlarz! Co za cudowny dobór kolorów!..

— Naprawdę?.. Przytem podobno jest on doskonale dobrany w kolorze do mojej cery!..

— A czy to również jest ręczne malowidło?...

ʘʘʘ

PODCZAS LEKCJI MUZYKI.

Uczenica: To zadziwiające profesorze, zawsze grając trafia pan na właściwy klawisz?

Profesor: Nic dziwnego, na ostatniej lekcji trafiłem obok i dostałem w twarz.

ʘʘʘ

FLIRT.

— Cóż może być mniejszego od pani nóżek?..

— Niestety! Moje buciki!...

ʘʘʘ

W TEATRZE.

Pan z pierwszego rzędu: Zdaje się że śpiewaczka oddała swój głos podczas ostatnich wyborów.

ʘʘʘ

Przygoda.

Andrzej, 25 lat, ładny, sympatyczny, dobrze zbudowany brunet. Lili w tym samym wieku wspaniała blondynka o czarnych oczach, ciało tłuściutkie, jędrne i takie białe!... Chwilowo. Lili leży rozłożona na łóżku — jednem z tych szerokich i niskich, które zapraszają do upadku — Lili jest rozłożona, mając jako kostjum jedynie węzeł (z czarnego aksamitu) we włosach. Andrzej w podobnym kostjumie — mniej o węzeł (z aksamitu) — leży obok niej.

. . . .

Andrzej: (pieszczotliwie otaczając Lili ramieniem): Moje śliczne kochanie!......

Lili: Mój najdroższy!

Cisza.

Andrzej: (opierając się na łokciu i patrząc z upodobaniem na wspaniałą postać Lili): Jakie twoje ciało jest białe!... (pieszcząc ją powoli i delikatnie) I atłasowe!..... Jeszcze bielsze obok mojego!

Lili (złośliwie): Więc nie żałujesz, że zapomniałeś drogi do twojego misterjum?

Andrzej (zachwycony): Ach!..... (po pewnym czasie) Zastanawiam się właśnie czy nie śnię!....

Lili: Co pomyślałeś sobie jak mnie ujrzałeś?

Andrzej: Taka szykowna kobieta jak ty w restauracji za złotego..... Uważałem za coś anormalnego!

Lili: A więc?

Andrzej: A więc powiedziałem sobie: Ta piękna kobieta musi mieć tutaj jakiegoś chłopca!,... Pewnie studenta.....

Lili: A skoro spostrzegłeś, że patrzę na ciebie?

Andrzej: Pomyślałem: „Napewno jestem podobny do kogoś z jej znajomych.

Lili: Przynajmniej nie jesteś gapiowaty!

Andrzej: Nie...... kiedy się do mnie uśmiechnęłaś byłem bardzo zdziwiony.

Lili: Taki zdziwiony...... że musiałam to powtórzyć.......

Andrzej: I musiałem uwierzyć.....

Lili (rozbawiona): Czyż to było aż tak nieprawdopodobne?

Andrzej: Jesteś taka ładna!..... taka elegancka!... takie masz pańskie maniery......

Po pewnym czasie.

Lili (zachwycona): Ach!

Andrzej: I pomyśleć, że przed trzema godzinami byliśmy dla siebie obcymi, siedząc naprzeciwko siebie przy stoliku w garkuchni..... i że teraz.....

Lili: Co myślisz teraz?

Andrzej: Że jestem szczęśliwy.

Lili: Ale pozatem?

Andrzej: Że jestem bohaterem przygody zbyt pięknej, ażeby mogła trwać dłużej!... Że to jest z twej strony kaprys który nie przetrwa jutra.... Nieprawdaż?

Lili: Bez jutra to nie jest właściwe określenie.

Andrzej: Ile miesięcy..... tygodni..... dni.... będziesz mnie kochać?

Lili: Ileż pytań! I jakich pytań..... Czyż nie potrafisz lepiej wykorzystać czasu?

Andrzej: Owszem!

Długa przerwa, podczas której Andrzej udowadnia wyższość czynu nad słowem.

Lili (z wdzięcznością): Mój ukochany!

Andrzej: Moja ubóstwiana!

Cisza.

Lili (wachająco): Najdroższy..... czy myślisz.... czy myślisz, że będę matką?

Andrzej: Gdybyś...... radzę ci.....

Lili: Nie!

Andrzej: Jesteś nieostrożna!

Lili: Wiem.

Andrzej: Zapewiam cię, że jest dziewięć szans na dziesięć...

Lili: Spodziewam się!

Andrzej (zdumiony): Jakto?... Chciałabyś?... Chcesz?...

Lili: Tak!

Andrzej: Och! najdroższa... więc kochasz mnie! (z uniesieniem): Ależ jesteś szalona, moja droga! Nie zastanawiasz się... Ach kocham cię... kocham!... (obejmuje ją i całuje).

Lili (uwalniając się): Słuchaj!... Posłuchaj mnie...

Andrzej: Cóż za poważna minka!

Lili: Ja nie chcę, czy słyszysz?... nie chcę, żebyś mnie kochał!

Andrzej: Co mówisz?

Lili: A przynajmniej nie naprawdę serdecznie!... inaczej później cierpiałbyś!... i mnie byłoby przykro... gdyż jesteś bardzo miły!

Andrzej: Nie rozumiem.

Lili: Zrozumiesz... Nie jestem wolna. Mam przyjaciela, który mnie bardzo kocha i któremu chcę pozostać wierną....

Andrzej (robiąc wielkie oczy): Ach! chcesz być....

Lili: Będę mu wierną skoro już będę miała to... czego pragnę.

Andrzej: Ja nie.....

Lili: Czekaj!..... Mój przyjaciel poznał mnie kiedy byłam prawie, że dziewicą....

Andrzej: Ach!

Lili: I powtarzam ci szaleje za mną!... jestem jego pierwszą kochanką... i prawdopodobnie nigdy mnie nie porzuci.... On jest bardzo bogaty, ale musi się liczyć z rodziną.... Jego rodzice dowiedzieli się o wszystkiem... kazali mu ze mną zerwać.... Po raz pierwszy w życiu nie był im posłuszny.

Andrzej: Cóż za odwaga!

Lili: Mimo to żeby nie zerwać z rodziną zgodził, się żeby go ożeniono.. to znaczy udał, że się zgadza... Gdyż ciągle odrzuca wszystkie partje!

Andrzej: Ach!

Lili: Chociaż jestem pewna w jego uczucia, obawiam się że jego wola osłabnie. Może zachorować. Kto wie jeżeli jakiś czas nie będziemy razem?.... Jestem pewna. że gdybym miała dziecko...

Andrzej: Ach teraz rozumiem!

Lili: Tak.

Andrzej. Czyż on nie...

Lili: Nie wiem właściwie dlaczego, jest przecież zupełnie zdrów:....

Andrzej: Może ty......

Lili: Nie, radziłam się lekarzy... w każdym razie muszę mieć dziecko!

Andrzej: Liczyłaś na mnie?

Lili: Tak.

Andrzej (rozczarowany): Ach!

Przerwa.

Andrzej: Powiedz dlaczego przyszłaś do małej restauracji?

Lili: Bo w dużej ryzykowałam, że ktoś mnie zobaczy i on mógłby się dowiedzieć.

Andrzej: To prawda.

Lili: Wreszcie i dlatego, że eleganccy młodzi ludzie są zazwyczaj do niczego!

Andrzej: Chciałabyś kogoś ktoby miał.....

Lili: Muskuły (obejmując go) i znalazłam!

Milczenie.

Lili. O czem myślisz?

Andrzej: O mojem pięknem marzeniu!

Lili: A więc rzeczywistość nie jest.....

Andrzej: Jest rozkoszna!... Tylko, że ja gram rolę dość poniżającą!

Lili (z uśmiechem): Ale wykonujesz ją dobrze! (widząc że on się nie rozchmurza). Nie miejże fałszywej miłości własnej! Mogłam ci pozwolić wierzyć.....

Andrzej: To prawda!

Lili: Uważałam, że jest uczciwiej wyznać ci prawdę.

Andrzej: Dziękuję ci.

Lili: Ach! nie gniewaj się na tę przygodę! Nie możesz zachować o niej złego wspomnienia.... i będzie miała tę zasługę, że nie jest podobna do innych....

Andrzej: Rzeczywiście!

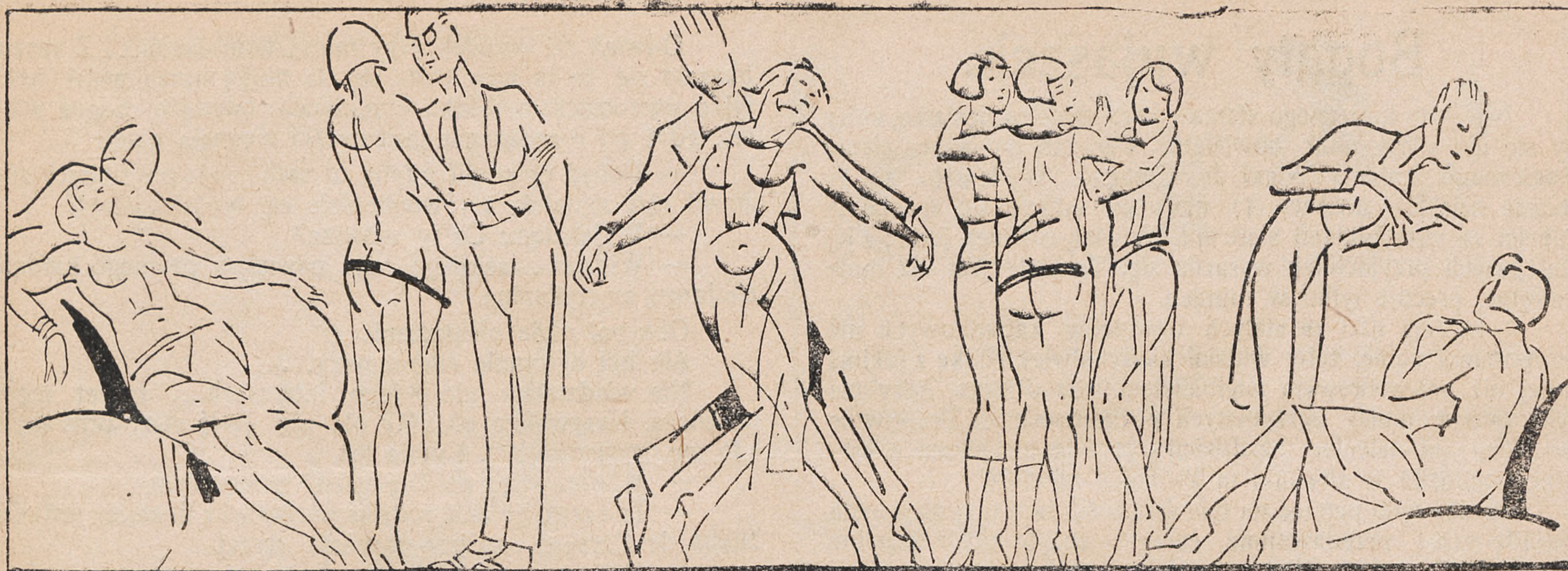
Lili. Miłostki lub wielkia uczucia, które dotąd, miałaś, napewno przyniosły ci nie tylko szczęście! Jeżeli kochałeś, napewno doznałeś także rozczarowań, zdrad i uraz... I są kobiety o których nie myślisz bez gniewu... (milutko) między nami nie będzie żadnych kłamstw... nie będzie nic tylko rozkosz!

Andrzej: O tak!

Lili: I przecież, wiesz!.... Byli także inni młodzi i dobrze zbudowani chłopcy w restauracji. Wybrałam ciebie!,...

Andrzej (rozkochany, obejmując ją): Daj usta...

ooo



MAŁE SPÓŹNIENIA.

Takiej niepunktualności jeszcze nie widziałem. Wczoraj czekam na ulicy na moją żonę.

Skoro już przyszła pyta się:

Cóż to zapuszczasz sobie brodę?

Odpowiadam na to: idąc tutaj, żeby się z tobą spotkać właśnie się ogoliłem.

— To jeszcze nic! Onegdaj byliśmy zaproszeni na zaręczyny do pp. X. Nie będę panu dużo opowiadał, proszę sobie wyobrazić ledwieśmy weszli już nas powitały pierwsze dzieci...

⊙ ● ⊙

SZLACHETNY RYCERZ.

Posłuchaj Pan! Niedawno przyjechała do nas siostra mojej żony i zamieszkała w naszym pokoju gościnnym. Zdarzyło się, że pewnego wieczoru kiedy moja żona wyszła z domu, przypadkowo wszedłem do jej pokoju.

Patrzę, ona leży na kanapie, mając tylko pół kimona na szyji...

Co ja uczyniłem?! Chwilkę na to popatrzyłem i wyszedłem na palcach z pokoju! Co by pan był zrobił na mojem miejscu? Tak samo bym... opowiadał!...

⊙ ⊙ ⊙

OJ!.. TE MANEWRY.

Małżonek wraca do domu wstanie wzburzonym.

— Co to? Znowóż niema obiadu?.. Co za dom!.. Moja żona widocznie *ma nerwy*, a kucharka *manewry*!

⊙⊙⊙

Znak czasu.

Obecnie jak to ostatecznie stwierdzono a nawet udowodniono statystycznie, większość mężczyzn nosi gorsety. Są jednak trudności przy zakupywaniu gorsetów, kiedy je trzeba przymierzać. Naprzykład do sklepu wchodzi pan i ostrożnie zaczyna pertraktować z panienką, przymierzającą gorsety.

„Pan chciałby zapewne coś blado różowego z koronką nieprawdaż?" mówi dziewczyna doskonale orjentująca się w sytuacji.

„Proszę sobie coś samemu wyszukać a czy pozwoli pan tymczasem sobie pokazać nasze najnowsze oryginalne opaski na wąsy dla szanownej małżonki pana?

✤ ✤

RÓŻNICE TEMPERAMENTÓW.

Skoro optymista wygra wielki los, skacze do sufitu — pesymista mówi - Bożelile „ja zapłacę podatku".

Kiedy optymista odczuwa pragnienie, wypija trzy wielkie piwa - pesymista idzie do specjalisty i daje się badać czy niema cukru!

⊙⊙⊙

DOWIEDZIAŁ SIĘ.

Zarozumiały młodzik, syn miljonera do swego przyjaciela: „No cóż panna Olga powiedziała do fotografji, którą jej pokazałeś, wyglądam dobrze na moim Arabie?"

„Ta, jak chcesz wiedzieć, — to powiedziała: Araba na wielbłądzie, to już przedtem widziała, ale wielbłąda na Arabie, jeszcze nie".

⊙⊙⊙

ZA KULISAMI.

— Jak to się mogło stać, że nasza debiutantka tak szybko zrobiła karjerę w filmie!

— Hm... nic dziwnego!.. Była zawsze *poniżej krytyki*!

— I dlatego zrobiła karjerę?..

Cóż to ma znaczyć?...

To znaczy, że... była ustawicznie pod różnemi krytykami filmowymi!

▽▽▼

NIEDOBRANE MAŁŻEŃSTWO.

W parę dni po ślubie mówi pewna żona do swego męża:

— Ach!.. Mój jedyny! Jak to dobrze, że już jesteśmy razem!

Teraz z najwyższą radością będę dzielić z tobą wszystkie twe troski i kłopoty.

— Hm... widzisz, żonusiu — odpowiada uszczęśliwiony mąż, na całe szczęście jedynym kłopotem jesteś ty właśnie!

W ZAKOPANEM.

— Polecam panu najgoręcej pensjonat „Divanna„; będzie się pan tam czuł tak dobrze, jak u siebie w domu!

— Jak w domu?.. O! To już wolę sobie poszukać coś innego!

NASZE SŁUŻĄCE.

— Co to ma znaczyć, Kasiu?.. Właśnie o 10-tej godzinie, kiedy w domu jest najwięcej roboty, ty sobie najspokojniej pierzesz właśnie bieliznę!?

— Przecież jutro przyjeżdża pani mąż, a on sam mówił mi, że nic go tak nie cieszy, jak po powrocie z podróży wygodne łóżko, gdzie wszystko jest czyste!

□ ▭ □

Na pogrzebie sławnego poety zeszło się trzech przyjaciół. Chciałbym tu leżeć po śmierci, wśród tylu kwiatów!

Ja wolałbym leżeć naprzeciwko obok bankiera X, powiedział drugi. — Dlaczego? — Może założy na drugim świecie bank i weźmie mnie na wspólnika.

— Na to odzywa się trzeci „Ja wolę leżeć obok Poli Negri" — Ależ ona przecież żyje.

— Właśnie dlatego.

Bogaty wujaszek.

Nie było lubieżnego starca ponad siedemdziesiątkę, który by się nie uśmiechnął obwisłemi wargami na wspomnienie magicznego imienia Ninki de Curaçao. Wydawało się że śliczne dziecko, noszące to nazwisko oddaje się specjalnie miłości ze zgrzybiałemi starcami. Mówiąc o Nince jedna z jej najlepszych przyjaciółek wyraziła się: To ciele jest dla mnie wstrętne, pracuje tylko w ruinach.

— Istotnie nikt ze stałych bywalców kabaretowych nie przypominał sobie, żeby widział kiedykolwiek Ninkę z jakimś mniej niż pół-wiekowym wielbicielem. Nie dlatego, żeby nie była godną mniej zgrzybiałych pożądliwości .. Przeciwnie nie jeden młodzieniec zazdrościł szczęścia szczątkom z którymi wchodziła w stosunki ta kwitnąca młodość.

Aż żal było patrzeć na tyle świeżości skazanej na istotną zagładę przez przedawnione energie, zużyte siły i bezsilne zgrzybiałości. — Ale Ninka gardziła propozycjami młodych ludzi i o nich wyrażała taką doświadczoną opinję, że obcując zniemi tylko się traci, gdyż ma się więcej roboty a mniej zysku. —

I z zapałem zupełnie przypominającym Cycerona, stosowała „De Senectute".

Jakież więc było moje zdziwienie onegdaj wieczorem skoro zobaczyłem Ninkę w melancholijnym nastroju, którego żadna obecność towarzysza nie usprawiedliwiała. — Na wszelki wypadek ofiarowałem jej moje usługi i — nieoczekiwana niespodzianka — ona przyjęła.— Machinalnie spojrzałem w najbliższe lustro.

Czyżby moje blond włosy nagle posiwiały skoro roztropna Ninka nareszcie obdarza mnie względami dotychczas wyłącznie rezerwowanymi dla podagryków? Lecz nic podobnego. Wiosna życia jeszcze nie przestała siać róż pomiędzy lilie mojej cery i żaden śnieg przedwczesnej zimy nie osrebrzył wystających kosmyków mojej wielkiej czupryny... Byłem ciągle jak dawniej pięknym i młodym!

— A jednak...

— To było nie do uwierzenia!

— Na szczęście moje zdziwienie nie trwało długo. Zaledwie miałem czas zdjąć szelki, gdy już Ninka wylała przedemną swe pełne zwierzeń serce...

— Skoro więc jesteś w sądzie?

— Uważałem za swój obowiązek zaprzeczyć...

— Skąd ci to wpadło do głowy, że ja jestem w sądzie?

— Na to ona stanowczo:

— Dlaczegóż więc nosiłbyś faworyty?

— Instyktownie pomyślałem, że byłoby niezręcznością wyprowadzić ją z błędu...

Pochyliłem głowę, otworzyłem zupełnie usta i założywszy ręce starałem się robić wrażenie uważającego słuchacza.

— Ona mówiła dalej:

— Więc skoro jesteś urzędnikiem sądowym, oddaż mi wielką przysługę...

Odwiąż mi węzełek przy mojej kombinacji... Z resztą okazało się, że to odwołanie się do mojej uprzejmości było tylko pomocniczem. Ninka oczekiwała odemnie czegoś więcej, gdyż po rozwiązaniu tasiemeczki ciągnęła dalej:

— Cobyś ty zrobił gdyby ci twój wuj po śmierci zostawił cały majątek, a równocześnie cię wydziedziczył?

— Wyjąkałem: Co ty mówisz?

— Widzisz... zeszłego roku poznałam pewnego bardzo chojnego amerykanina.

Obsypał mnie pieniądzmi...

Ale był ogromnie małomowny...

Nie wiedziałam nic o jego interesach... nawet jego nazwiska. Nazywałam go „My old pig (mój stary prosiak)" i to mu wystarczało... i mnie też.

— Mówisz więc po angielsku? przerwałem.

— Troszeczkę: moi rodzice pochodzili z Bostonu. Jednak Ninka de Curaçao... to jest nazwisko raczej...

— Ależ to przecież nie prawdziwe... to pseudonim. Ach! no dobrze, mów dalej, to zaczyna mnie interesować.

— W każdym razie ten człowiek nie mówiąc wiele ubóstwiał mnie... I to do tego stopnia, że obiecał mi zapisać cały swój majątek za to, że byłam dla niego miłą.

Twierdził, że nie zostawi ani grosza swojej siostrzenicy, która zostawszy kokotą okryła hańbą całą rodzinę i imię jego siostry wciągnęła w bagno. — I zrobił tak jak przyrzekł.

— A więc otrzymasz spadek?

— To znaczy notarjusz zawezwał mnie i oznajmił, że p. Nina de Curaçao jest uniwersalną spadkobierczynią Toma Holmes z Bostonu... tylko...

— Tylko że równocześnie notarjusz oświadczył mi, że ten świnia wuj Tom, wydziedziczył zupełnie swoją siostrzenicę Katarzynę Harrison.

— Przypuszczam że to ci jest obojętne..

— Ależ nigdy w życiu!

— Jednak nie widzę powodu...

— Ależ głuptasie, czyż nie zrozumiałeś, że Kasia Harrison...

— No?

— To ja!!!

ŁAGODZĄCA OKOLICZNOŚĆ.



Ilu kochanków miałaś przedemną?
Nie wielu, mój drogi! Najwyżej pięćdziesięciu, ale przysięgam ci, że wśród nich nie było ani połowy takich, których bym tak kochała, jak ciebie!

NA WYSTAWIE OSOBLIWOŚCI.

— Jak to?.. Więc to trzyletnie dziecko waży 120 kilogramów?.. Ja na oko dałbym mu najwyżej osmdziesiąt!

— Oh!.. Tyle ważyło jeszcze przed pięciu laty!..

MILCZENIE JEST ZŁOTEM.

— Wisz pan, panie Kohn, że ten Majer to potrzebuje bicz okropnie milczący przy stole?

— Dlaczego un nie ma bicz milczący?.. To jest tyż dobry interes! Zeszłego poniedziałku, jak on bił u nas obiadu, „przemilczał" całe pół szczupaka!

TEMPERAMENT KOBIECY.



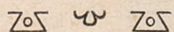
Ta histeryczna, szalona kobieta
Nawpół-panterà, a nawpół-poeta
Ta energiczna, choć słaba i wiotka
Jak miód dla mężczyzn i jak cukier słodka.

Ten jej się z mężczyzn najbardziej podoba
Kto ma ramiona — jak konary oba,
Barki szerokie i ciało boksera
Jemu najchętniej ramiona otwiera,



NOWOCZESNA MUZYKA.

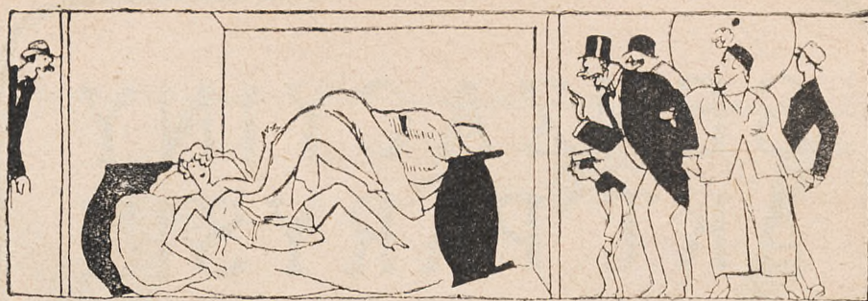
Jakże się panu podoba moja kompozycja „Chaos"?
Jako kompozycja nie jest nadzwyczajna, lecz jako chaos świetna.



NIEOBECNOŚĆ.

Kohn: Gdzie byłeś ostatnio? Nie widziałem cię już od czterech miesięcy.
Pomeranc: Musiałem wyjechać.
Kohn: Cztery miesiące! Dlaczego nie wniosłeś rekursu?





DELIKATNE SUMIENIE.

Sędzia: „Czy świadek był kiedy karany? Proszę pamiętać o przysiędze i mówić prawdę".
Świadek: „Ja raz zapłaciłem 30 groszy kary, za nieopłacony list".



POZDROWIENIE.

Rok rocznie, odwiedzałem w pierwszym sezonie, podkarpackie miejsca kąpielowe R. i byłem zawsze bardzo mile zdziwiony, gdy młodzież szkolna spotkawszy obcego, z uśmiechem na ustach i zdjęciem czapki, witała kuracjuszy.

W tym roku wyjątkowo, wybrałem się na drugi sezon i skonstantowałem, że młodzież zaniechała swoich uprzejmych tradycyjnych pozdrowień i obojętnie przechodzi obok kuracjuszy. Jeden z malców zapytany przezemnie, o powód zaniechania tej uprzejmości odpowiedział:

„My mamy teraz wakacje".



Fredek: Czy to prawda, że ryby tak szybko rosną?
Karol: Tak mój ojciec przed tygodniem złapał rybę i za każdym razem kiedy o tem opowiada jest ona o pół metra dłuższa.



ZNAJOMOŚĆ GEOGRAFJI.

On: Tu nie jest tak gorąco jak w Algierze.
Ona Nie byłeś przecież nigdy w Algierze.
On: Ale wczoraj dostałem z Algieru widokówkę.



W PZEDPOKOJU.

— Ależ proszę pana panienka jest już prawie rozebrana...
— Nic nie szkodzi... mogę poczekać chwilkę dopóki się całkiem nie rozbierze..



Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 5·40
półroczna	zł. 10·—
roczna	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń:

cała kol.	(w tekście)	zł. 380·—	(w rekl.) 280·—
1/2 „	„	zł. 200·—	„ 150·—
1/4 „	„	zł. 90·—	„ 8[illegible]·—
1/8 „	„	zł. 50·—	„ 4[illegible]·—

wiersz milim. jedno[illegible] palt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca · Spadk. St. Lipińskiego
Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda
Zakłady Graficzne „Nowości“